

Karel Čapek

Przyczynek do przyrodoznawstwa anegdoty

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (22), 149-167

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Karel Čapek

Przyczynek do przyrodoznawstwa anegdoty *

Przystępując do analizy niektórych cech przyrodniczych anegdoty i dowcipu w ogóle, oświadczam z góry, że 1. nie potrafię podać przykładu ani jednej prawdziwej anegdoty, ponieważ żadnej nie pamiętam; są ludzie, którzy noszą w głowie po kilkaset kawałów i potrafią sypać nimi przy każdej okazji; jest to jakaś wyjątkowa zdolność, coś w rodzaju cudownego rachmistrzostwa. Jestem w równej mierze niezdolny do przytoczenia nawet jednej anegdoty, jak i do tego, by obliczyć w pamięci, ile jest siedem razy trzynaście albo którego mamy dzisiaj. Dlatego też proszę, abyście odpowiednie przykłady przypomnieli sobie sami, lecz nie chciałbym później zostać przez nie zasypywany. Szczególną pamięcią do anegdot odznaczają się, o ile mi wiadomo, przede wszystkim historycy, dyplomaci i komiwojażerowie. 2. Nie potrafię podać żadnej metafizycznej definicji anegdoty albo dowcipu; nie odważam się na przedstawienie głębszego wyjaśnienia, dlaczego to, co komiczne, jest komiczne. Na przykład mój przyjaciel twierdzi, że śmieszne jest to, co jest w jakiś sposób niestosowne; powiedzmy, że bawiący się kotek jest nieodparcie śmieszny dlatego, że się bawi, chociaż ma wąsy. Ale zgodnie z tą definicją opat

* Pierwszy z tłumaczonych szkiców — K přírodopisu anekdoty — pochodzi z 1925 r., drugi — Kalendaře — z 1929 r. Przekładu dokonano na podstawie tekstów pomieszczonych w tomie: Karel Čapek: Marsyas čili na okraj literatury (1919—1931). Praha 1971, s. 42—51, 132—141. (Red.).

ze Strahova powinien wywierać wrażenie nieodparcie komiczne dlatego, że zachowuje się poważnie, aczkolwiek nie ma wąsów, co z pewnością nie jest całkiem zgodne z prawdą. Niech nam wystarczy, że komiczne jest to, co w organizmie ludzkim wywołuje skurcz przepony, która wyrzucając powietrze przez struny głosowe w górę, powoduje owo «hahaha». Myślę, że jest to dobra definicja, ponieważ jest ścista i nic nie mówi. 3. Tak samo nie zamierzam wstępować w ślady Zygmunta Freuda i badać „stosunku zachodzącego między dowcipem i podświadomością”, ani też sięgać do głębszych pokładów psychologii, które zazwyczaj kryją się w spodniach lub w spódnicy. Powiedziałbym, że również od pasa wzwyż istnieje dość dużo zagadek w życiu człowieka. Na przykład zagadkowe jest to, skąd biorą się anegdoty. Jest to problem równie trudny jak pytanie, skąd wzięła się materia żywa.

* * *

Sądzę, że nikt jeszcze nie przyłapał anegdoty w chwili jej narodzin. Każda anegdota zaczyna się od słów: «Czy zna pan już tę nową anegdotę?» Istotną częścią anegdoty jest to, że ktoś ją od kogoś usłyszał; ten, od kogo ją postyszano, usłyszał ją znowu od kogoś, kto ją od kogoś usłyszał, i tak dalej w nieskończoność. Żadna anegdota nie zaczyna się od słów: «Proszę posłuchać anegdoty, którą właśnie wymyśliłem». Anegdota nie ma autora, ale jedynie narratora. Nie wymyśla się jej, tylko podaje się ją z ust do ust. Nie jest znane ani historycznie potwierdzone ani jedno nazwisko twórcy anegdoty; a jeśli ktoś przedstawia jakiś kawał jako własny, możecie być pewni, że jest to oszust i Dymitr Samozwaniec. Wydaje się, że wszystkie anegdoty istnieją na świecie wiecznie, ponieważ nie można określić ich historycznego początku. Być może zrodziły się gdzieś na Antlantydzie, gdzie niektórzy doszukują się prapoczątków wszelkiej kultury. Albo zostały przeniesione do nas z innych gwiazd, może za pośrednictwem meteorów, tą samą drogą, którą, według Arrheniusa, przedostały się stamtąd zarodki materii żywej. Niektórzy twierdzą, że w Polsce są rabinini, którzy wymyślają kawały. Wierzę wprawdzie w rabinów cudotwórców; ale w równej mierze mógłby mi ktoś próbować udowodnić, że materię żywą stworzył jakiś galicyjski rabin, albo że pismo ludzkie, mowa, znak swa-

styki i wyroby z brązu powstały pierwotnie w Podwołoszyszcze za cudownym przyczynieniem się miejscowego rabina.

Należy raczej sądzić, że anegdoty, podobnie jak pieśni i przysłowia ludowe, nie mają w ogóle autorów, ale są jedynie zwykłym przekazem ustnym.

* * *

Drugą zasadniczą, dość zagadkową cechą anegdoty jest to, że zawsze pojawia się ona jako z gruntu nowa. Szczególna wartość, powiedzmy, podania ludowego polega na tym, że jest stare; szczególna wartość anegdoty polega na tym, że jest nowa. Istnieją ludzie, którzy zbierają stare legendy albo nawet stare tabakierki, ale żaden maniak nie zbiera starych anegdot, by móc rozkoszować się ich wartością historyczną. Jeśli ktoś chce opowiedzieć anegdotę, wpieryw zapytuje «Czy znacie już państwo anegdotę o tym proboszczu». Wy jej jednak nie znacie; i w tym momencie dopiero zaczyna anegdociarz opowieść o tym, jak to jeden proboszcz i tak dalej (zapomniałem już, co było dalej). No cóż, paradoksalność tej nowości polega na tym, że nieomal wszystkie anegdoty (oprócz kilku wątpliwych przypadków, jakie stanowią anegdoty o fiatach i radiu) są niezwykle stare; niektóre z nich zachowały się w tekstach greckich, inne zapisali misjonarze działający wśród ludów pierwotnych; sądzę, że wszystkie prawdziwe anegdoty są bardzo stare, ba, co więcej, że nigdy nie były nowe. W historii nowożytnej można zaobserwować pewną periodyczność występowania anegdot; anegdota krąży jakiś czas z ust do ust, następnie znika, a po latach ponownie się wyłania jako całkiem nowa. Można powiedzieć, że anegdoty wędrują po elipsie jak komety. Z pewnością każda anegdota ma właściwy sobie czas obiegu; niektóre wracają po trzech latach, inne po sześćdziesięciu albo po stu; są również takie, które zbliżają się do nas raz na sto tysięcy lat. Cóż to za wdzięczne pole do badań!

* * *

Stwierdziłem już, że anegdot się nie wymyśla; z całą pewnością jednak rozmnażają się one. Rozmnażają się podobnie jak niektóre organizmy niższe albo jak *sempervivum*, a mianowicie przez pączkowanie. Anegdota nie wyrasta na twardym drze-

wie życia, ale bujnieje na innej anegdocie; dlatego anegdoty krążą często powiązane w pęki lub wiązki. Tak samo w rozproszonych anegdotach można wykryć rodziny, które drogą pączkowania oddzieliły się od jakiejś dawnej anegdoty macierzystej: są to warianty, aberracje, mieszańcy, hybrydy i nowotwory. Myślę, że nie istnieje więcej niż tuzin podstawowych rodzajów, jak np. dowcipy o teściowych, o dłużnikach, o chłopku roztropku i głupim Jasiu. Cała historia powszechna dodała do tych praludzkich typów niewiele, na przykład roztargnionego profesora, nieboszczyka cesarza, koleje miejscowe, trampa i kilku innych.

* * *

Faktem jest, że istnieją dowcipy o lekarzach i adwokatach, o Żydach i księżach, o profesorach i wiecznych studentach, ale nie ma dowcipów o kamieniarzach, oraczach, murarzach, drwalach i innych im podobnych profesjach. Sądzę, że dzieje się tak nie z tego powodu, iżby lud szanował bardziej drwali niż księży; ale raczej dlatego, że proboszcz jest bardziej rozmiłowany w anegdotach niż drwal. Jeśli istnieje tak dużo szmoncesów to nie dlatego, iżby Żyd był ogólnie uznawany za specjalnie rozweselający obiekt, ale raczej ze względu na to, że Żydzi, jak wiadomo, są namiętnymi anegdotciarzami. Anegdota i dowcip odwołują się do intelektu; dlatego rozwijają się najbujniej w obrębie klas odznaczających się przewagą intelektualną; nie należy więc uważać ich za poezję czysto ludową. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to:

1. Ze, chociaż jest cała masa dowcipów lekarskich i prawniczych, strasznie mało jest inżynierskich. Inżynierowie, proszę państwa, nie mają żadnej tradycji; a trzeba tysiącleci, by powstał grunt, na którym mogłyby rozwijać się anegdoty.

2. Ze z rzemieślników najbardziej uprzywilejowanymi są szewcy i krawcy (nic mi nie wiadomo o anegdotach ślusarskich, tokarskich, zegarmistrzowskich i innych). Prawdopodobnie dlatego, że krawiectwo i szycie butów było w pradziejach zajęciem kobiecym, tak więc pierwszy mężczyzna, który zaczął szyc, wydał się ówczesnym myśliwym i wojownikom czymś nieopisanie zabawnym. Tak samo na czarowników i zaklinaczy pradawny wojownik spoglądał z pewnym lekceważeniem: stąd prawdopodobnie biorą swój prapoczątek anegdoty o księżach, prawnikach i lekarzach. Być może jednak, że obok

tego istnieją również jakieś inne przyczyny, przede wszystkim jakiś zwyczaj.

3. Że istnieją profesje baśniowe albo mityczne, które mają prawo wstępu jedynie do bajek: np. pasterze, drwale, przewoźnicy i rycerze. Żaden adwokat, ksiądz, rabin albo handlarz koni nie jest bohaterem prawdziwej bajki, lecz występuje jedynie w anegdocie. Bajka wielbi niewinność, siłę i dzielność. Anegdota opiewa przesadę. Bajka jest naturalna i wiejska. Anegdota jest miejska. Bajki są stare jak bogowie. Anegdoty są tak stare jak miasta. Anegdoty o chłopach malują jedynie kontakt chłopca z miastem; albo chłop jest sprytniejszy, albo głupszy niż ludzie w mieście. Bajka jest rodzinna; anegdota jest społeczna. W związku z tym bajka posiada cechy wybitnie żeńskie, podczas gdy anegdota ma charakter wybitnie męski.

Dlatego też anegdoty tematycznie poruszają się w obrębie zainteresowań przeważnie męskich: łowy, życie płciowe, procesy, handel i bluźnierstwo, teściowe i długi.

Weźmy na przykład dowcipy o teściowych, które kwitły jeszcze nie tak dawno (przed tzw. upadkiem obyczajów i rozkładem życia rodzinnego). W rzeczywistości teściowe mają nie tylko zięciów, ale także synowe; w kawałach występują one jednak jedynie jako teściowe zięciów. Jeszcze nie czytałem ani nie słyszałem anegdoty, w której znalazłby odbicie konflikt synowej i teściowej. Tak samo rzuca się w oczy fakt, że w czasach surowych obyczajów panujących w życiu rodzinnym roilo się od kawałów na temat złych żon i mężów pantoflarzy, podczas gdy anegdoty o tym, jak to mężczyźni potrafią zadreć swoje żony, są prawie nieznanne. Postronny obserwator wyciągnąłby stąd wniosek, że w rodzinie mąż bywał osobą mniej więcej bierną, narażoną na uszczypliwość ze strony teściowych i małżonek. Taka interpretacja byłaby bardzo jednostronna. Kawały na temat teściowych i złych żon istnieją dlatego, że powtarzają je mężczyźni, a nie kobiety. Punkt widzenia anegdoty jest typowo męski. Dowcip jest w ogóle męską formą wypowiedzi.

Ulegam pokusie, by doszukiwać się pochodzenia anegdot w pradziejach, a mianowicie w starym porządku plemiennym, w którym gmina dzieliła się na mniej więcej zamknięte społeczności męskie i żeńskie. Po dzień dzisiejszy istnieją wśród plemion pierwotnych wspólne domy męskie, do których kobietom wstęp jest wzbroniony pod karą śmierci; odbywają się tam misteria męskie i przekazywane są niedostępne dla żeńskiego ucha wielkie tajemnice; jak przypuszczam, przede

wszystkim dyskutowano tam od początku świata o polityce i opowiadano kawały o teściowych i żonach. Recytowano również wiersze bohaterskie, ale to jest już innego typu literatura. Dlatego też po dzień dzisiejszy anegdoty są domeną mężczyzn, tak samo jak przedmiotem kobiecych misteriów są raczej plotki. Mężczyźni znaleźli się w męskim towarzystwie stroją sobie żarty; kobiety w swoim gronie rozmawiają w sposób nieskończenie poważny. Mężczyźni w czasie swych tajnych obrzędów mają językiem wesoło i hałaśliwie; kobiety w czasie swych żeńskich misteriów szepczą poufnie o sprawach tajnych. Chętnie postuchałbym, o czym między sobą rozmawiały westalki.

Z pewnością nie pozbawioną uzasadnienia jest hipoteza, że anegdoty o teściowych są jednym z najstarszych zabytków dawnego ustroju społecznego, a mianowicie ustroju matriarchalnego. Możliwe, że jest to ostatni relikw męskiego ruchu oporu przeciw odwiecznej plemiennej władzy kobiet. U wielu plemion pierwotnych teściowa po dzień dzisiejszy stanowi tabu, jest świętością; mężczyźni nie wolno pierwszemu wszcząć z nią rozmowy i nie wolno wypowiedzieć jej imienia; nie wolno na nią spojrzeć, a jeśli ją spotka, powinien zawsze ustąpić jej z drogi. Bardzo możliwe, że kawały o teściowych są przedhistoryczną reakcją na to kultowe tabu; ich źródłem jest, można powiedzieć, rozkosz płynąca z bluźnienia.

Jeśli to prawda, to z kolei inny rodzaj dowcipów, a mianowicie kawały o spadkobiercach, którzy nie mogą doczekać się śmierci stryja albo ciotki, przypominałyby inny odwieczny obrzęd, a mianowicie zabijanie i ewentualne zjadanie nadmiernie podstarzałych krewnych. Pradawność naszych anegdot najlepiej widać na zadziwiająco częstym pojawianiu się kawałów o myśliwych i rybakach od święta, jakkolwiek większość z nas na nic nie polowała, wyjąwszy chyba muchy lub chimery. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że łowy są najstarszą i czysto męską sprawą; z upodobaniem śmiejemy się z tego, nad czym mógł już pękać ze śmiechu człowiek jaskiniowy: ponieważ pewne jest, że już praczłowiek chwycił się za brzuch z wesołości, gdy towarzysz jego łowów nie trafił mamuta. Nasze najbardziej codzienne kawały rozkwitają bujnie na głębokim i tajemniczym rumowisku dziejów. Nasze anegdoty są równie zabytkowe jak skorupy popielnic.

Pozwólcie mi prosić uczynić małą dygresję: mówi się, że kobiety mają krótki rozum, że są niekonsekwentne, gadaliwe i jeszcze coś w tym guście. Jeśli o mnie chodzi, winię je za coś daleko bardziej straszliwego, za brak poczucia humoru. Należy wprawdzie przyznać, że chętnie śmieją się i lubią się bawić; ale ich stosunek do komizmu jest raczej pasywny niż aktywny. Prawdopodobnie dlatego, że sypanie docipami wymaga pewnej dozy agresywności oraz grozi niebezpieczeństwem wystawienia na szwank godności własnej, a płeć piękna jest szczególnie na tym punkcie uwrażliwiona; jak sądzę, kpiny padające z kobiecych ust raniłyby i tam, gdzie nie rani dowcip chłopięcy. Jakkolwiek by było, anegdoty są artykułem męskim; te najlepsze w ogóle stanowią tajemnicę męską, podobnie jak matematyka wyższa, teologia spekulatywna i inne wysoce intelektualne zainteresowania. Nie ulega wątpliwości, że dowcip jest elementem zdobywczosci męskiej; młodzieniec, który poluje na serce dziewczyny, musi być, stosownie do reguł uwodzenia, dowcipny; musi ją bawić i rozśmieszać; musi zdobywać ją swym duchem. Dowcip jest częścią jego seksualnego rynsztunku, podobnie jak pióra i ostrogi są częścią męskiej urody koguta. «Och, jaki z pana figlarz» wzdycha dziewczyna już na poły zdobyta.

Natomiast błyskotliwa kobieta robi wrażenie osoby poniekąd zepsutej; kobiety cnotliwe to gorszy, czują bowiem, że za tym dowcipem kryje się energia, agresywność, cynizm i swoboda obyczajów! Mefisto z pewnością sypał kawałami jak komiwojazer, Małgorzatka była poważna jak ucieleśnienie cnoty; ale kiedy Faust opowiadał jej któryś z kawałów zasłyszanych od Mefistofelesa, szeptała omdlewając z podziwu: «Ach, panie, jaki pan jest niebezpieczny!»

* * *

Prawdziwe anegdoty są na miejscu jedynie w gronie mężczyzn nie dlatego, że są niemoralne, ale dlatego, że są związane. Kobiety dają pierwszeństwo raczej pieśczołliwości, igraszkom słownym, wesółemu dialogowi, ich rozkosz narasta powolniej i trwa dłużej. Anegdoty i dowcip to jest nagłe wyładowanie; sprawa załatwiona za jednym zamachem i koniec. Kobiety chcą się bawić; mężczyźni chcą się wyładowywać. Pointa jest błyskawicą, która ucina rozmowę; należy potem nawiązywać gdzie indziej a kobiety, jak wiadomo, niechętnie zaczynają i niechętnie widzą koniec. Albo-

wiem tak początek, jak i koniec wymagają charakterów agresywnych i poniekąd gwałtownych.

* * *

Prawie wszystkie anegdoty są w zasadzie werbalne; nie załatwia się ich czynem, tylko słowem; jest to dialog w miniaturze albo sytuacja osiągająca swój punkt szczytowy jakąś reakcją w «mowie niezależnej» Z tego względu anegdoty nie należą do literatury epickiej, ale dramatycznej; jest to komedia zredukowana do kilku sekund. Dowcip, anegdota i igraszka słowna nie są zabawą w rzeczy, tylko zabawą w słowa; jest to nieustanne zadziwienie nad sensem i bezsensem słów; jest to oderwanie słów od ich poważnej i rzeczowej celowości. Człowiek podobno stał się człowiekiem w chwili, gdy zaczął mówić; następnego dnia stworzył dowcip, ze zdziwieniem stwierdzając, że słowem można się bawić. Zwierzęta potrafią się wprawdzie uśmiechać, ale nie mogą tarzać się po ziemi ze śmiechu, ponieważ nie są w stanie wymyślać dowcipów; nie mogą skokiem słownym oderwać się od rzeczywistości, która w końcu zawsze jest jakoś poważna. Większość starych, głównie historycznych anegdot po prostu uwiecznia jakąś przedziwną wypowiedź; dawny człowiek popadał w zdumienie z powodu kuglarstwa słów, przy pomocy których można rzeczy nicować; zdumienia tego nie wyzbył się ani nie nasycił się nim po dzień dzisiejszy. Prymitywne rozkoszowanie się dowcipem wypływa z satysfakcji, jakiej dostarcza poczucie przewagi słownej w walce z życiem. Spryt i podstęp, pyskatość i wymowność są od początku takim samym przedmiotem podziwu, jak dzielność i siła. Nie jest prawdą, że broń duchowa jest późniejszym złagodzeniem walki fizycznej o życie; sprytny Odyseusz był rówieśnikiem silnego Ajaksa; obok praczłowieka, który wokół siebie młócił kijem, istniał już z pewnością praczłowiek, który płał psikusy.

* * *

Zajmijmy się, nie bez zażenowania, tak zwany mi słonymi anegdotami. Nie próbujmy nawet zaprzeczać, że przynajmniej połowa wszystkich dobrych kawałów jest skrajnie bezwstydna. Gdybyśmy byli psychoanalitykami, doszlibyśmy do wnios-

ku, że w słonych kawałach znajdują ujście tłumione popędy płciowe. Niestety, jak się wydaje, popędy płciowe znajdujące ujście w tych seksualnych anegdotach nie są tak bardzo stłumione, ba, na odwrót, to przede wszystkim zdrowi, jurni jak Kozacy, nawet żonaci mężczyźni, w równej mierze dalecy ascezie co i donżuanerii, żywią szczególne upodobanie dla tego rodzaju bezceństw. Moralista obwinilby ich o rozpustę; tymczasem to tylko kipi to, co jest pod pokrywką. Tajność, w jakiej odbywają się intymne sprawy człowieka, zbyt na nim ciąży; milczy się o nich jak o ponurym przestępstwie; wreszcie musi się to jakoś wydobyć na światło dzienne. Kobiety szeptem opowiadają sobie o swych największych intymnościach; z mężczyzn wylatują one w postaci nieprzyzwoitego i bezosobowego kawału; no tak, już to mamy z głowy. W tłustych kawałach dochodzi do wyładowania nie popędu płciowego, ale milczenia płciowego. Kobiety o tym szepczą, ale z powagą, co jest zresztą u nich zupełnie naturalne; mężczyźni dowcipkują z dzikim lekceważeniem.

Powiedziałbym, że bagatelizują wagę płci. Starają się uczynić te sprawy błaższymi, niż one są w istocie. Coś w nich opiera się temu, aby tę stronę życia brać zbyt poważnie. Daje to im jakieś poczucie wolności. Wierzą wprawdzie, że szlachetny Hektor wyruszając w bój pożegnał się z Andromachą tak, jak to opiewa Homer w pieśni szóstej; sądzą jednak, że następnie ulżył sobie kilkoma pieprzonymi anegdotami, po czym poszedł i poległ w walce o sprawę najzupełniej mu obojętną.

* * *

O każdym sławnym mężu krążą anegdoty, które utrwalają jakiś godny podziwu werdykt słowny, wypowiedziany w odpowiedniej sytuacji życiowej. Czytam je ze szczególnym upodobaniem, dowiadując się stopniowo, iż ten sam zadzwiający werdykt padł z ust Wiktora Hugo, Pitta Starszego, Goethego, Jana Sebastiana Bacha, Fryderyka Wielkiego, Ignacego Loyoli, Ceciliusa Metellusa i wielu innych mężów. Anegdoty historyczne są pocieszającym dowodem pewnej niezmienności dziejów, jak również niezniszczalności dóbr duchowych, których są integralną częścią.

* * *

Można by przechadzać się bez końca po bujnych łąkach anegdot i dowcipu. Można by zastanowić się nad złośliwościami, w jakie obfitują i zająć się roztrząsaniem dowodów przemiających za tym, że bez pewnej dozy okrucieństwa humor by zginął; ludzie doskonale dobrzy są nudni jak Fénélon. Ludziom wydaje się komiczne, że ktoś się potknął; gdyby nie wydawało się im to śmiesznym, nie jest wykluczone, że rzuciliby się na niego i bezbronnego rozszarpali. Możliwe, że dowcip jedynie redukuje ludzkie okrucieństwo, że go spycha z koleiny czynów w koleinę słów. Pewne jest tylko to, że pełni dużą i nie zbadaną funkcję społeczną, tak samo jak niewątpliwie pełni doniosłą funkcję biologiczną. Dowcip to jest atak i obrona; jest to przejaw przewagi i broń słabszego, ale równocześnie ma tysiąc innych powodów i celów; jednym z nich bywa fantastyka i wyzwolona bezcelowość.

Jeśli zatrzymuję się tutaj na progu, gdzie otwierają się różne perspektywy, czynię to umyślnie. Nie chciałem tworzyć teorii, która by niwelowała, dzieliła i upraszczała gęstwinę niezliczonej liczby anegdot; na odwrót, kierowałem się przeświadczeniem, że dziedzina ta jest daleko bardziej skomplikowana i dziwna niż sądziliśmy. Można dokonać odkrycia, że przez puszcę prowadzą wydeptane ścieżki, ale można także odkryć, że puszcza jest puszcza. Chciałem powiedzieć jedynie to, że ta dziedzina literatury jest pełna tajemnic, co wyrzekłszy, oddałam się od niej na czubkach palców.

Kalendarze

Istnieją, oczywiście, różne kalendarze, na przykład fachowe; są kalendarze lekarskie, leśnicze, ogrodnicze i inne; tutaj jednak będziemy mieli na uwadze jedynie kalendarze zwane ludowymi, kalendarze domowe, rodzinne, rozrywkowe, krotochwilne, kalendarze z dewizą:

„na czas wesela i smutku,
dla umysłu i serca,
dla miasta i dla prowincji
dla domu i dla rodziny”

Będziemy się zajmowali lekturą ludową, która dociera także tam, dokąd nie dociera żadna literacka sława świecka, nawet sam pan

Zahradnik-Brodský; literaturą, którą się czyta i w Stribrnej Skalicy, Větrnym Jeníkovie, Vlachovej Březi, w Deštnie, Drnholcu, Andělskiej Hore i Trhovej Zahrádce, a nawet w Krýrach, Blšanach, Čkyniu, Kokorach, Ouštěku i innych tajemniczych i do tej pory nie zbadanych miejscowościach. W rozważaniach literackich pojawia się często Czytelnik jako stworzenie, które albo nie hołduje nowoczesnym prądom, albo na odwrót — idzie z duchem czasu; ale gdy w ten sposób dyskutuje się o czytelniku w ogóle, nikt nie interesuje się bliżej Nieznanym Czytelnikiem w Starem Sedlištu albo Novym Kninie, nie powiem już w Krsach albo Zlívíu; a to jeszcze mówimy o miastach, miasteczkach i jarmarkach, nie wspominając przyległych wsi, osamotnionych osiedli, karczm przy rozstajnych drogach, choć wszystkie one należą do sfery kultury ludowych, rodzinnych i domowych kalendarzy. Tak więc ten Nieznany Czytelnik nie hołduje wprawdzie nowoczesnym prądom, ale za to kroczy pewnie ze swą dobą, ponieważ co roku kupuje sobie nowy kalendarz na odpowiedni rok bieżący. Nie wie wprawdzie, jaki kierunek literacki panuje w tym roku, ale może się dowiedzieć, jaka w tym roku panuje planeta. Jest to czytelnik, który nie żyje pod znakiem romantyzmu albo pod znakiem zwrotu do realizmu, ale raczej pod znakiem Byka, Barana, Wodnika i innych wiecznych znaków Zodiaku. Jest to, można by powiedzieć, czytelnik zupełnie pozaczasowy i nieomal wieczny. Tajemnica kalendarzy spoczywa w tym, że to jest jedyna naprawdę literatura na czasie, ponieważ zachowuje swą wartość jedynie w odniesieniu do roku bieżącego; a przy tym jest to literatura w najwyższym stopniu niezmienna i ustalona. Nie jest to literatura na wieczność; jest to literatura jedynie na rok, ale jak wiadomo, rok powraca co roku. Istnieje literatura, która trwa wiecznie jak piramidy egipskie; i na odwrót istnieje literatura, która nie trwa w pamięci ludu ani w historii literatury, ale która rokrocznie się powtarza jak Gromnice, kółki wielkanocne i Trzech ogrodników.

* * *

Kalendarze te dzielą się na dwie części: kosmiczną i mniej więcej świecką. Kosmiczna część poucza nas o tym, czy panującą w tym roku planetą jest Merkury czy Mars, Saturn czy Wenus; dalej jaki jest kalendarz chrześcijański, julański, bizantyjski, od stworzenia świata, od założenia Rzymu, żydowski i mahometański,

tak że wiemy przynajmniej to, ile czasu ubiegło. Potem podaje jakieś tajemnicze cyfry, których nikt nie potrafił mi wyjaśnić, jak Złota Liczba, Epakty, Słoneczny Krąg, Rzymska Liczba i Niedzielne Pismo. Żyjemy w większości wypadków jak bezrozumne zwierzęta; niektórzy z nas mogą wprawdzie prawie dokładnie podać, którego jest dzisiaj, ale prawie nikt nie wie, że tegoroczne Epakty są XIX i że Złota Liczba jest obecnie II. Po czym następują Święta Ruchome i Cztery Suche Dni; skłonny jestem miemać, że tak zwane Święta Ruchome są w kalendarzach jedyną zmienną rzeczą i służą jako rodzaj specjalnej rozrywki dla czytelnika. No, patrzcie tylko, powiada czytelnik ze zdziwieniem, Dziewiąta Niedziela przypada w tym roku na 27 lutego — kto by to w zeszłym roku przypuszczał.

Następuje część astronomiczna, z której dowiadujemy się, że tego roku wiosna zaczyna się dokładnie dnia 21 marca o 3,36 rano, gdy słońce wstępuje pod znak Barana; potem są znaki na niebie zapowiadające cuda, jakie będą wyczyniać plenety, i kiedy będzie zaćmienie słońca i księżyc. W ten sposób rok człowieka jest oprawiony w gwiazdne ramy; planety krążą nad naszą głową, zwierzęta niebieskie takie jak Lew i Panna, Wodnik i Ryby podają sobie ręce w kosmicznym kołobiegu; czym się nam przypomina, że rok na ziemi jest także rokiem we Wszechświecie.

Szczególnie bogatą lekturą jest samo kalendarium. Czym jest dla nas, powiedzmy, dzień 23 marca? Niektórzy ludzie, jak na przykład mój brat, urodził się w tym dniu; ale dla pozostałych jest dzień równie krótki, bez znaczenia i byle jaki jak np. 17 stycznia albo 21 listopada. Czytelnik kalendarza może się jednak o marcu doczytać wielu rzeczy: że według kalendarza katolickiego jest to święto św. Serapiona, według kalendarza czeskiego — Vladka, że jest to Suchy Dzień i ścisły post wstrzemięźliwości z umartwieniem (abstrahując od czterdziestodniowego postu), że tego dnia niebo znajduje się pod znakiem Panny, że słońce wschodzi o 5,58 a księżyc o 16,00, że według Stuletniego Kalendarza powinien być deszcz i śnieg i że w Hořovicach i Husincu odbywa się w tym dniu jarmark z bydłem. To jest kosmiczna i religijna treść 23 marca; czytelnik kalendarza tego dnia dokładnie wie, co go czeka. Prawdę powiedziawszy, jego naiwna pewność uległaby zachwianiu, gdyby zajmował się badaniami porównawczymi, ponieważ według innego kalendarza na ten sam rok 23 marca nie jest dniem św. Serapiona, ale św. Viktoriana, słońce stoi pod znakiem Lwa i wschodzi o minutę wcześniej, podczas gdy księżyc wschodzi

dopiero w 3 minuty po 4 godzinie, następnie jest tylko post wstrze-
miężliwości, ale bez umartwienia; Stuletni Kalendarz przewiduje po-
godę chmurną i burzliwą a jarmarki odbywają się w Sangebergu
i Slavkowie. Z czego wynika, że wszelka krytyczna działalność ba-
dawcza prowadzi w nieunikniony sposób do relatywizmu i marnego
sceptycyzmu. Na szczęście czytelnik kalendarza czyta jedynie kalen-
darz, w wyniku czego jest równie mało narażony na relatywizm jak
prasa, krytyka literacka i w ogóle większość ludzi.

* * *

Obecnie przystępujemy do literackiej, rozryw-
kowej, czyli krotochwilnej części kalendarza. Przy innej okazji (mó-
wiąc o powieści dla służących) zauważyliśmy, że romantyczny czy-
telnik ludowy z upodobaniem obraca się w lepszym towarzystwie,
żywąc wielkimi namiętnościami, rycerską dzielnością i diabelskimi
intrygami. Czytelnik kalendarzy nie jest tak romantyczny; jego gust
skłania się raczej w stronę realizmu.

Materia kalendarzowej literatury jest zupełnie taka sama, jak życio-
wa materia jej czytelników; jest to świat chłopów i chałupników,
drobnomieszczańskiego handlu, niektórych rzemiosł (szczególnie ko-
walstw), a o dziwo, często także gajówek i leśniczówek. Jeśli boha-
terem akcji jest księgowy, rządca lub przedstawiciel fabryki w X,
przenika już do wspomnianej materii życiowej żywiot pański, a nawet
spanoszony i w pewnej mierze podejrzany; w takim przypadku his-
toria kończy się fatalnie: spanoszony księgowy sprzeniewierza pie-
niądze, a bogaty chłop Jíra później pokutuje za to, że z pychy dał
mu za żonę swą córkę Liduszkę, zamiast tego, aby wydać ją za mąż za
zacnego, ale biednego sąsiada Václava. Oto dokąd prowadzi pycha
i wywyższanie się nad innych. Dlatego też, czytelniku, bądź wierny
swemu stanowi; dlatego czytaj o tym, jak to miłość łączy wierne
serca z ubogiego sztalasu i zamożnego gospodarstwa; jak dobrze się
wiedzie pracowitemu kowalowi i jakie szczęście kwitnie młodym mał-
żonkom w gajówce. Nigdy rzecz dobrze się nie skończy, gdy przyplą-
cze się do akcji jakiś pan; śliskie są drogi pańskie; karcjarstwo, hu-
lanki, rozpusta i inne zgubne namiętności wielkiego miasta są zapi-
sane na zblazowanym obliczu pana księgowego; długi, weksle i inne
pańskie sprawy doprowadzają stary grunt do licytacji, ba — nawet

szczęście rodzinne nie mieszka tam, gdzie naruszony został tradycyjny ład oparty na rękodziele i staroświeckiej oszczędności.

Możemy w różny sposób definiować literaturę realistyczną; w wielu przypadkach realizm jest tym rodzajem literatury, w którym akcja kończy się źle i ponuro, podczas gdy literatura romantyczna prowadzi do końca raczej triumfalnego. W literaturze realistycznej umiera się śmiercią naturalną, np. na rozedmę płuc, wypadek, zapalenie nerek albo starość, podczas gdy w literaturze romantycznej umiera się na sztylet, truciznę albo pojedynek. Następnie literatura romantyczna jedynie przedstawia akcję, poczynając od tego, że Angelika, wyróśszy już na śliczną pannę, spotkała pana d'Evremonta; natomiast literatura realistyczna przedstawia życie, to znaczy, o ile to jest możliwe, całe życie; zanim wiejska Aniela wyrośnie na śliczną pannę, muszą się najpierw pobrać jej rodzice, następnie dokupić sobie kozę, krowę i kawałek gruntu, potem dopiero mają córkę Anielę, która w końcu wychodzi za mąż za biednego kowala, ma udane dzieci i dożywa późnego wieku, piastując na swym łonie wnuczęta. Opowiadanie z kalendarza prowadzi zazwyczaj swych bohaterów od stanu przednaturalnego aż do błogostawionej starości lub naturalnej śmierci. Czytelnik realistyczny interesuje się nie akcją, ale życiem. Jego ciekawości nie zaspokajają rozwikłanie intrygi, ale dopiero rozwikłanie losu człowieka i jego rodziny. Angelice z przyczyn romantycznych nie wolno zestarzeć się i utyć; dlatego też literacko kończy się ona w kwiecie wieku bądź w trumnie, bądź w objęciach pana d'Evremonta. Realistyczny człowiek wie jednak o tym, że pocałunek kochanków nie oznacza żadnego końca, a tylko początek; ba, co więcej, nawet kotyska, która pojawia się po roku, nie oznacza końca, tylko początek, ponieważ trzeba dzieci wychować, wyposażyć, ożenić czy wydać za mąż. Moglibyśmy więc powiedzieć, że przedmiotem realizmu jest nie człowiek, tylko rodzina.

Następną cechą romantyzmu jest to, że mówi on o sprawach i osobistościach, które są od czytelnika bardzo odległe, jak np. wojewodowie, opaci, wierne sługi, osobistości historyczne, stare zamki, podziemne korytarze i inne rzeczy tego pokroju; podczas gdy realizm przedstawia osoby i środowisko znane i zwyczajne, jak chciwy chłop Toužil i marnotrawny chłop Vácha, ksiądz, gajowy, pastuch, stara dojarka i im podobne. Czytelnik realistyczny interesuje się jedynie tym, co już zna; podobnie jak profesor Krejčí uważa za rzeczywiste jedynie to, co jest dostępne jego doświadczeniu. Jeśli jednak zastanowimy się

nad ludowymi korzeniami upodobań literackich, musimy w pewnej mierze zweryfikować swe ustalone sądy. Na przykład mówi się, że romantyzm apeluje do fantazji czytelnika; można temu jednak zaprzeczyć wysuwając zarzut, że ludowy czytelnik w większości przypadków w żaden sposób nie umie sobie wyobrazić wojewody, hrabianki Cecylii, pustelnika Petra albo diabelskiego awanturnika Rajmunda, ponieważ są dla niego równie abstrakcyjni jak Cnota, Piękno, Zło i inne pojęcia ogólne. Romantyzm nie jest fantastyczny; jest jedynie fikcyjny; zaspokaja potrzebę fikcji. Wprowadza swego czytelnika w świat, który nie jest zasadniczo fantastyczny, ale który jest zasadniczo nierealny; można powiedzieć, że łączy z miłosierdzia. Dlatego też romantyzm jest przeważnie lekturą dla ludzi młodych, służących, dla kobiet, a ogólnie rzecz biorąc dla istot uciskanych społecznie i nieszczęśliwych. Jego posłannictwo nie polega na wywieraniu wpływu na prawdziwe życie, ale na umożliwieniu upojnych chwil zapomnienia i ucieczki od rzeczywistości. Dlatego też musi trzymać w napięciu, być arystokratyczny, wielkoduszny i namiętny. I dlatego też musi w nieodwołalny sposób kończyć na tym, od czego się prawdziwe życie zaczyna, to jest na małżeństwie.

I na odwrót — mówi się, że realizm trzyma się rzeczywistości. Gdybyśmy jednak mierzili ludowy realizm tym, co wiemy o rzeczywistości, stwierdzilibyśmy, że ta kalendarzowa rzeczywistość jest aż nazbyt wymydlona i naiwna. Nawet najprostszy czytelnik uświadamia sobie, że sprawy wokół niego wyglądają inaczej, rzeczywistość jest twardsza i bardziej skomplikowana. Nawet najbardziej naiwny czytelnik nie jest aż tak głupi, jak te opowiadania, które z takim nabożeństwem czyta. Wie o życiu więcej; poznał je na własnej skórze. Jako raport o rzeczywistości literatura ta byłaby skrajnie niezadowolająca. Jednakże czytelnik kalendarzy nie pragnie dowiedzieć się, że coś takiego naprawdę się stało albo że mogło się stać, ale jego zainteresowania są głębsze: że tak się zazwyczaj dzieje albo, że się tak ma dziać. Nie chodzi mu o rzeczywistość, ale o doświadczenie; a ludowe doświadczenie nie ogranicza się jedynie do tego, co ludzie widzą i słyszą, ale obejmuje także szereg prawideł moralnych, przysłów, przesądów, obyczajów i konwencji. Jego nie interesuje godny uwagi fakt, że chłop Liška jest troszkę lekkomyślny, ale moralny fakt, że go ta lekkomyślność doprowadzi do zguby — zasługuje na to. Wiedźcie bowiem, że nie popłaca skąpstwo i rozrzutność, nieposłuszeństwo ani małżeństwa zawierane nie z miłości, lecz dla pie-

niędzy, ani też długi, pycha, lenistwo i inne grzechy w stosunku do majątku. Tak, tak to jest, dobrze to napisano; no, jeszcze trochę poczekajmy, a i nasz sąsiad podobnie źle skończy! Dlatego opowiadania z kalendarza są rokrocznie nieomal te same, ponieważ opierają się na tej samej tablicy wartości; zawsze sukces wieńczyć będzie działania ludzi zapobiegliwych i oszczędnych, podczas gdy chciwość, marnotrawstwo i pycha doczekają się zasłużonej kary. Prawidła i obyczaje moralne są nieskończenie prostsze niż życie człowieka; tu nikt się ciebie nie pyta o to, jaki jesteś, co cię boli i jakie utajone kompleksy pokutują w twojej duszy, tylko czy gospodarujesz życiem rozsądnie i stosownie do uznanych norm. Ludowy realizm nie jest poznawaniem rzeczywistości, ale uznawaniem rzeczywiście obowiązujących konwencji życiowych i prawideł.

* * *

Gdy jednak mówimy już o konwencjach i prawidłach, musimy zwrócić uwagę na to, że są zazwyczaj stare, uświęcone stuletnią tradycją. Życie nowoczesne, pod którym to pojęciem rozumiemy politykę, maszyny gospodarcze, spółdzielczość i inne osiągnięcia, które skutecznie przekształcają charakter dzisiejszej wsi, coraz bardziej oddala się od owej patriarchalnej tablicy wartości. Opowiadanie z kalendarza trzyma się uporczywie starego porządku; powraca z upodobaniem do czasów przeszłych, do świata naszych dziaduniów i babuń; szczególną sympatię żywi do wojen napoleońskich i włoskich batalii, a pokrzepienie znajduje w epoce pańszczyźnianej. Na tej podstawie historyk literatury skłonny byłby mniemać, że to są relikty tradycji Bożeny Němcovej i realizmu folklorystycznego; nie mam ochoty się sprzeczać, ale sądzę, że przyczyna znajduje się znacznie bliżej, a mianowicie w doświadczeniu. Doświadczenie, to w większości wspomnianie. Człowiek doświadczony, a więc pamiętający, nie wykręca się tym, co się stało w lutym bieżącego roku, ale mówi o tym, co się stało, zanim został rekrutem w časlawskim regimencie, chwileczkę, to było czterdzieści sześć albo czterdzieści osiem lat temu. Doświadczenie gustuje bardziej w tym, co stało się przed pięćdziesięciu laty niż w tym, co stało się przed pięciu laty. To, co się działo w zeszłym roku, jest czymś w rodzaju śmietnika przypadkowych i niepotrzebnych rzeczy; to, co się przydarzyło przed pięćdziesięciu laty, jest czymś podobnym do pieczołowicie ułożonej

pamiątki. Kapelusz sprzed roku jest szmatą; kapelusz po nieboszczyku dziaduniu jest czcigodnym eksponatem rodzinnego muzeum. Z tych i innych powodów w opowiadaniu z kalendarza nie zdarza się, aby spanoszony chłop Jira przyłączył się do wschodnioczeskiej sieci elektrycznej albo rozjeżdżał się na motorowym pługu; chłop Jira jeszcze nadal nosi spodnie skórzane i nie pozwala swojej córce na miłość do ubogiego komornika, jak to bywało w zwyczaju od niepamiętnych czasów. To, co jest, ma charakter incydentalny; to, co bywało, ma trwałą wartość moralną i dostojność życiowego porządku.

Czasowe ramy są jednak mało ważne; materia tej literatury znajduje się poza czasem; jest stara, ponieważ jest wieczna. Jest to przede wszystkim miłość, połączona zazwyczaj z przeciwnościami; albo kochają się dzieci dwu wrogich rodzin, albo jedno jest bogate a drugie biedne; a ponieważ niekiedy zwycięża miłość a niekiedy wola rodziców, macie tu już matematyczną możliwość sześciu różnych intryg. Następnie występuje tutaj dziewczyna uwiedziona i opuszczona, która, jak pięknie mówi się w jednym z kalendarzy na rok 1929, «poniewczasie oplakuje swą ochotę». Potem jest małżeństwo szczęśliwe albo nieszczęśliwe; nieszczęście polega na ogół na tym, że mąż przepija majątek. Wyjątkowo tylko (z pewnością pod wpływem wysokiej literatury) mamy do czynienia ze zdradą; na szczęście kończy się ona w sposób straszliwie przykładowy. To wyczerpuje erotyczny krąg zagadnień; jak widać nie ma w nim miejsca dla kompleksów seksualnych ani na niezgodę charakterów, nienawiść i inne czynniki erotyczne, które tak komplikują życie i literaturę piękną. Tak, miłość jest motywem najsilniejszym, chociaż jest to miłość cnotliwa.

A drugim motywem, znamienym dla literatury z kalendarza, jest majątek. Z zapartym tchem śledzi czytelnik pełną napięcia akcją mówiącą o tym, jak to zapobiegliwa i oszczędna Anna, zbyt biedna dla Jana, syna Stoupy, kupuje kozę i sprzedaje kozłeta, kupuje pole i sprzedaje plony, po czym kupuje gospodarstwo Stoupy i oddaje rękę biednemu parobkowi; otóż to, jakąż to apoteozą pracy i składania grosika do grosika! W kalendarzu znajdziemy jeszcze zasłużone sukcesy, owoce pracy i błogosławioną starość; oszczędności, wiano, dziedziectwo odgrywają tam rolę poważną i nieomal świętą.

Istnieje niepisane a doniosłe przykazanie moralne: dbaj przykładowie o swoje mienie. Zgubnymi namiętnościami są: skąpstwo, marnotrawstwo, pycha, karciarstwo, klusownictwo, procesowanie się i lenistwo.

Inne namiętności, jak rozpacz, poniżenie, dziwactwo, bunt, apostołstwo, poznanie i cokolwiek bądź innego, co dręczy osamotnioną duszę, nie mają prawa wstępu do tego moralnego świata. Okazuje się, że potoczna moralność ludowa jest nastawiona przede wszystkim na ochronę majątku, czyli utrzymanie rodziny jako jednostki gospodarczej. Pod tym względem opowiadania z kalendarza są literaturą naprawdę rodzinną, toczą się tak jak rodzinne rozmowy, w osiemdziesięciu procentach koło kwestii majątku i materialnej prosperity. A ponieważ chodzi o literaturę piękną, kłopoty te są idealizowane; cnota majątkowa prowadzi zawsze do zasłużonego sukcesu i szczęścia, podczas gdy grzechy majątkowe doczekają się sprawiedliwej kary w tym ekonomicznym wszechświecie.

* * *

Literatura z kalendarza, tak jak każda ludowa lektura, jest niezachwianie optymistyczna; cnota jest zawsze nagrodzona a grzech ukarany. Mimo wszystkich złych doświadczeń, które ludność w ciągu 7438 lat (według bizantyjskiej ery) w życiu zaznała, utrzymuje się tutaj poczciwa wiara w immanentną sprawiedliwość świata. Wyobraźmy sobie, żeby się w kalendarzu rodzinnym czytało o tym, jak to doskonale powodzi się nikczemnikowi, a jak człowiek cnotliwy i zapobiegliwy upada pod ciężarem życia. Sądzę, że w tym momencie nastalby koniec świata albo w jakiś inny widoczny sposób zawałił się ład kosmiczny. Znalazłem w kalendarzach kilka tragicznych przypadków mówiących o tym, że okropnie kończyli również ludzie porządni; żywię straszliwe podejrzenie, że tych przypadków nikt sobie nie wymyślił, ale że naprawdę miały miejsce przedtem, niż je pani Anuše Krížová albo pan A. V. Racek-Zvičinský przelali na papier. niesprawiedliwe przypadki faktycznie zdarzają się; ale nieodpuszczalnym przewinieniem byłoby, gdyby je sobie ludzie ponadto jeszcze wymyślali.

* * *

Mając na względzie dobro czytelnika, troszczą się kalendarze również o jego rozweselenie tzw. krotochwilami albo wesołymi obrazkami z życia. Ich przedmiotem bywa jakieś wydarzenie na polowaniu na zające albo przy wyświecaniu kościoła, na

jarmarku albo przy podobnych urozmaicających życie okazjach. Przykład to znamieny: humor ma zawsze charakter epizodyczny. Istnieją tylko komiczne momenty, ale życie człowieka nie jest komiczne. Komiczne są jedynie sytuacje; bieg życia jest poważny i wzruszający. Nawet w najslawniejszych powieściach humorystycznych mamy tylko epizody komiczne, nawleczone na sznurek. Humor ma charakter chwilowy; tragedie i proza romantyczna mają akcję zamkniętą; realizm jest wyrazem trwania, a jedynie śmierć nie pozwala mu na to, aby był nieskończony. Ale to jest już inna historia.

* * *

Mówimy o literaturze z kalendarza, a nie o jej autorach. Ich osobowość nie rzuca się w oczy; gdyby nie to, że złożyli pod swymi utworami podpisy, nie rozeznalibyśmy nawet ich płci. Z cierpliwością i pokorą znoszą niezmienną i konwencjonalną życiową; nie próbują się przeciw niemu burzyć, tak jak twórczością swą czynią to autorzy podjudzani przez demony ambicji i intelektualizmu. Piszą tak nieosobiście jak urzędnik w cmentarnej kancelarii; myślę, że piszą również tak kaligraficznie. Sława literacka nie wyciśnie im pocałunku na czole, ale także, jak się to mówi, zawistna krytyka nie obrzuci błotem. Albowiem krytyka nie znajduje czasu na zauważenie tego, co czytają tysiące nieznanymi czytelników. Krytyka musi przeanalizować zbiorek 17 wierszy wydanych w 250 numerowanych egzemplarzach. Interesuje się literaturą, ale nie interesuje się jej marginesem. Tyle tylko, że na tym marginesie spotykamy różne rzeczy: przede wszystkim lud.

Tłumaczyła Halina Janaszek-Ivaničková